Nr. 12. Lwów, dnia 1. Lipca 1893. Rok I.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Cena prenumeraty:
We Lwowie:
Rocznie . . . . 1 zł. 20 ct.
Półrocznie . . . . . . 60 ct.
Kwartalnie . . . . 30 ct.
Za dostawę do domu dopłaca się rocznie 30 ct.
Na prowincji:
Rocznie . . . . 1 zł. 50 ct.
Półrocznie . . . . . 75 ct.
Kwartalnie . . . . . 40 ct.
Za granicami Austryi: w Europie 5 fr. — w Ameryce 2½ dol.

ŻYCIE

DWUTYGODNIK
polityczny, społeczny i ekonomiczny.

Ceny ogłoszeń:
Od objętości wiersza petitem za jednorazowe umieszczenie po 6 ct.

Reklamy w rubryce **Nadesłane** po 20 ct. od wiersza.

Reklamacye są wolne od opłaty.

Pieniądze należy przesyłać pod adresem
Redakcya i Administracya „ŻYCIA“
Lwów, ul. Żulińskiego 9.

Czynu, czynu!... naród czeka...
J. Słowacki.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Antoni Cybański.**

Od Administracyi.

Z numerem dzisiejszym kończymy pierwsze półrocze wydawnictwa „Życia“.

Upraszamy o wczesne odnowienie przedpłaty.

KS. PECHNIK
o „mieszkaniach naszych uczniów“.

Przemówił dziad do obrazu...

Bogobojny ks. dr. Aleksander Pechnik zamieścił w „Przeglądzie“ z d. 28. czerwca b. r. dłuższy artykuł, w którym zastanawia się nad „mieszkaniami naszych uczniów“. Podpisał się pod nim pełnem imieniem z dodatkami, jednakowoż zbytecznie zupełnie, gdyż sama treść artykułu zdradziłaby autora.

Kwestyonaryusz Rady szkolnej z dnia 7 października 1892 r. ogłoszony w dziennikach i rozesłany do wszystkich szkół średnich, wzywający grona nauczycielskie do zastanowienia się nad stosunkiem szkoły do nadzoru domowego uczniów, dał myśl ks. Pechnikowi do wypowiedzenia swego w tej mierze zdania.

Po dłuższej jeremiadzie na temat złego, jakie się dzieje po stancyach, stawia w prostocie swego ducha następujące postulaty:

Po 1. Wyposażenie i rozszerzenie burs istniejących, jakoteż założenie nowych.

Z tym wnioskiem zgadzamy się najzupełniej. Jednakowoż gdy ks. Pechnik w dalszym ciągu podaje sposób dozorowania uczniów w bursach, podziwiać z jednej strony musimy odwagę autora, który publicznie motywuje swój wniosek z logiką, w której trudno dopatrzeć i śladów logiki, lub czegoś przynajmniej do niej podobnego, tak z drugiej strony odwrócić się musimy z pogardą od człowieka, wychowawcy młodzieży, który w jej młode serca takie potworne chce wszczepić zasady.

Otóż wykazawszy, że słuszną było rzeczą zniesienie w szkołach t. zw. cenzorów, domaga się zaprowadzenia napowrót tej instytucyi, wykazując obfitą w skutki jej działalność.

„Należy wpajać — mówi dalej — we wszystkich przekonanie, że nie powinni być donosicielami, że jednak miłość bliźniego wkłada na nich obowiązek tamować zepsucie i uwiadomić przełożonego o występkach swoich kolegów.“

Czyż może być projekt wstrętniejszy, czyż może istnieć gorszy od projektodawcy człowiek? Nie wgląda w to tarnowski katecheta, że chłopak dziesięcio- lub piętnasto letni nie jest w stanie rozróżnić „występku“, jeśli go koniecznie chce autor widzieć, od zwykłej dziecinnej niewinnej swawoli?

I potem z tych donosicieli mają wyrość obywatele kraju?. Jakaż siła charakteru może wyrobić się w tych, którzy dla zyskania łaski przełożonego denuncyować będą swoich kolegów? W co zamienić chce ks. Pechnik te najpiękniejsze bezsprzecznie lata człowieka? W podejrzliwość i wzajemną nienawiść młodzieży. Człowiek, taki projekt dający, pracujący od lat dwudziestu blisko nad spaczeniem wychowania, nie może być w oczach opinii niczem innem, jak p o s p o l i t y m z b r o d n i a r z e m.

Co do stancyj stawia autor artykułu do rozwagi myśli następujące 1) Grono nauczycielskie ma prawo i obowiązek zabronić rodzicom umieszczania synów w domach, o których już wyrobiło sobie zdanie niekorzystne, 2) trzeba koniecznie od czasu do czasu odwiedzać stancye. Potrzebę tę motywuje we właściwy sobie sposób. Ubrawszy się w szaty filantropa, przyjaciela młodych, chce chodzić po poddaszach i śledzić, czy „izby mieszkalne nie są wilgotne i duszne“.

Uwierzylibyśmy, gdybyśmy nie znali autora artykułu i nie widzieli, ile złego i jaką nieufność ucznia do nauczyciela wywołuje podobna wizytacya, która w niektórych miastach prowincyonalnych bez zezwolenia rady szkolnej się praktykuje.

Chociaż by nawet przy wizytacyi stancyj uczniów nie mieszkających przy rodzicach miał ks. dr. Al. Pechnik dobro młodzieży na oku, to jakiż cel mają wizytacye uczniów, mieszkających przy rodzicach, lub u krewnych? A wypadków takich naliczyć by można aż nadto.

Co do przykrości możliwych przy wizytacyi ks. Pechnik tak mówi:

„Uczniowie i dozorcy wiedzą dobrze, że od nauczyciela są zawiśli, więc będą go przyjmywali z należytem uszanowaniem“.

Tu już autor zdemaskował się zupełnie. Uczniowie i dozorcy muszą przyjąć przychylnie nauczyciela, bo w przeciwnym razie ten może i powinien pokazać swą władzę pod postacią zasłużonej czy nie zasłużonej sykatury.

Teraz już wiemy, czego chce ks. Pechnik.

Powszechne głosowanie.

„Prawo powszechnego głosowania“ - to wyraz dojrzałości społeczeństwa, dobijanie się o nie świadczy już dobrze o szermierzach tej wzniosłej idei.

Zgromadzenie ludowe, które odbyło się dnia 19. b. m. na dziedzińcu ratuszowym, zwołane przez partyę socyalno-demokratyczną, poświęcone było wyłącznie omawianiu zmiany ordynacyi wyborczej w Austryi.

Referent ob. Kozakiewicz, sięgnąwszy w mowie swej po czasy rewolucyi francuskiej, przedstawił cały przebieg walki ludzi praw pozbawionych o przyznanie im takowych.

Polska pierwsza z państw europejskich podniosła hasła przez Francyę rzucone w wiekopomnej konstytucyi 3-go Maja. Lecz tu błąd popełniła wielki, gdyż dano prawo tylko posiadającym. O ludzie wiejskim wygłoszono szumne tyrady, lecz nie uczyniono dla niego nic zgoła.

Hasło praw człowieka podnosi później socyalna demokracya zawsze i wszędzie, jako swój program. Demokracya polska niesłusznie, zdaniem mowcy, mieni się obrońcą ludu, gdyż nic dłań nie robi i robić się nie stara.

System państwowy, oparty na przedstawicielstwie, nie może się obejść bez powszechnego głosowania. W Austryi tymczasem tylko płacący podatki bezpośrednie mają prawo wyborcze, jakkolwiek przeważna ilość sum płynących do skarbu pochodzi od tych, którzy praw nie mają żadnych.

To też rezolucyę, domagającą się prawa głosowania dla każdego bez różnicy płci po skończonym 21. roku życia, uchwalono jednogłośnie.

Kulminacyjnym punktem obrad była mowa ob. Rozwody (po czesku).

Wykazawszy w śmiałych słowach niewłaściwość praw, nie zgodnych z wolą ludu, wskazał, iż przy zwiększeniu liczby wyborców nie będzie wcale obawy korrupcyi. Raz dla tego, że każdy to prawo posiadający, będzie je uważał za swą świętą własność, która mu może posłużyć do zdobycia sobie większych praw, a powtóre, że chcący przekupić, nie będzie w stanie pozyskać dla siebie nieznacznej choćby liczby wyborców, dla wielkiej ich ilości.

Imieniem młodzieży rękodzielniczej polskiej zaznaczył ob. Baczyński solidaryzowanie się jej z tym tak ważnym postulatem partyi socyalno-demokratycznej, poczem odczytano list dra Karola Lewakowskiego, posła do rady państwa, omawiający potrzebę walki i prawo powszechnego głosowania.

Niemiłym bardzo epizodem było wystąpienie ob. Eliasiewicza ze zdaniem przeciwnym. Po kilku bowiem już słowach powstał hałas nie do opisania. Piski i syki iście zwierzęce zmusiły mowcę do milczenia. W obec tego smutnego faktu zapytujemy, czy ci, którzy nie potrafią uszanować zdania drugiego, dobijają się ze samowiedzą prawa powszechnego głosowania? Błąd wielki nie do darowania popełnił przewodniczący zgromadzenia, mówiąc przy zamykaniu obrad: „Zgromadzenie nasze udało się świetnie, nie udało się zakłócić poważnego nastroju kilku krzykaczom, ludziom bez czci i wiary“.

Pmijając już to, że nie ma żadnego zgromadzenia partyi socyalno-demokratycznej — literalnie

żadnego, którego by nie zakończono powyższym frazesem, ale jakiż to frazes płaski i dziecinno-bombastyczny!! Ci więc którzy przeciwnego zdania i słyszeć nawet nie chcieli, dali sobie wymowne świadectwo moralnego ubóstwa, przewodniczący zaś, obywatel Żelaszkiewicz, wszystkich pod tym względem wyprzedził.

Podawszy sprawozdanie z przebiegu obrad, o ile na to ramy naszego pisma pozwoliły, zastanówmy się pokrótce nad wrażeniem, jakie zgromadzenie na obecnych wywrzeć mogło.

Pominiemy już fakt, że socyalni-demokraci, ci, którzy tak krzyczeć umieją i stawiać piękne programy, w bardzo nielicznej tylko garstce zjawili się na ratuszowem dziedzińcu.

Dla czego tak było, zapytujemy?

Otóż dla tego, sądzimy, że rzecz była za poważną na poziom umysłowy ogółu partyi, czemu prowodyrzy zapobiec się nie starają. Czy czynią to z umysłu? Nam się zdaje, że tak. Masy jak wosk podatne są znakomitem narzędziem do demonstracyi, lecz demonstracyi tylko. Niech dzisiaj kierownicy partyi ustąpią, a jej członkowie przejdą na stronę tego, kto głośniej krzyczy.

Z tych to więc powodów, przeważna liczba uczestników zebrania składała się z ludzi poza partyą stojących.

Zwrócić uwagę trzeba i na to, że gdy przemawiał ob. Kozakiewicz, oklaskiwano go ustawicznie, gdy przemawiali ob. Rozwoda i Baczyński, którzy zaznaczyli, jeden że jest Czechem, drugi Polakiem, ozwały się nieliczne tylko oklaski.

Dlaczego? Dla tego, że ani prowodyrzy, ani tem bardziej ogół członków stronnictwa nie może, czy nie chce pojąć, że patryotyzm nie wyklucza socyalizmu, lecz owszem tylko patryota może być socyalistą w prawdziwem tego słowa znaczeniu, jeśli się nie ma tworzyć eterycznych programów, jednodniówek, wyrachowanych na bombast i frazesy.

Niepodobna wreszcie nie wspomnieć o odezwie rozrzucanej podczas zebrania: „Do młodzieży socyalistycznej polskiej". Wystąpiwszy ze słuszną stanowczością przeciwko stańczykom i ich polityce zagarniania wszystkich praw wyłącznie dla siebie, zwracają się również ostro przeciwko instytucyi skarbu narodowego i nie szczędzą słów obelgi inicyatorom tej wzniosłej myśli, gdyż zdaniem ich skarb ten wzrósł li tylko pieniądzmi krwawo przez robotników zebranymi.

No na to się oburzać nie będziemy, bo takie okrzyki, z naszej strony tylko politowanie wywołać mogą.

Jest to charakterystyczny zresztą objaw zaślepienia się w sobie samych, chorobliwy stan widzenia pieniędzy robotniczych tam, gdzie ich nigdy nie było i nie ma.

Wreszcie nie szczędzą słów obelgi dla ludzi, stojących na czele skarbu narodowego. niepomni, że i dr. K. Lewakowski, którego memoryał przyjęli oklaskami, znajduje się też między nimi. Sami głoszą wszędzie i zawsze, że potrzebny im jest fundusz agitacyjny na różne cele polityczne. Dlaczegoż wi c nie chcą widzieć pieniędzy gromadzanych przez innych? Czyż nie jest to rys charakterystyczny bezmyślności i dowód stanu chorobliwego?

Do zrealizowania każdego programu, jeśli ma wyjść poza granicę teoryi, potrzebne są zawsze pieniądze.

Jeszcze jedna uwaga. Zaprosili zwołujący zgromadzenie ludowe posłów do uczestnictwa, jednakowoż tak we Lwowie, jak i w miastach innych, gdyż równocześnie i na prowincyi odbywały się zgromadzenia ludowe, żaden z posłów się nie jawił, a nawet listownej nie dał odpowiedzi, z wyjątkiem dra K. Lewakowskiego, który przysłał obszerny memoryał.

Rzecz ta była zresztą do przewidzenia. Ohydne kunktatorstwo, uważanie mandatów poselskich za intratne synekury, oto powód nie zajmowania się życiem społeczeństwa przez tych, dla których jest to zwykłym obowiązkiem człowieka uczciwego.

Czeské słowo polskému lidu.

Każdy z nas pamięta zeszłoroczny zlot Sokołów we Lwowie, każdemu brzmią jeszcze w uchu gromkie okrzyki „na zdar" i „czołem" polskich i czeskich Sokołów. W czasie tego to jubileuszu na jednej ze wspólnych uczt, przemawiał Czech akademik, zachęcając młodzież polską do wytrwałości w pracy nad dobrem kraju i słusznie mniemał że młode pokolenie stanie się zaczątkiem stronnictwa „młodopolaków" w Galicyi.

Jednak nietylko młodzi ale i starsi okazywali sympatyę Czechom, twierdząc że powinniśmy iść z nimi ręka w rękę w obronie praw naszych. A jednak przypatrując się bezstronnie stanowisku jakie zajęli Galicyanie wobec Czechów w obecnym czasie, przyznać musimy że w teoryi hołdujemy tylko zasadom wspólnej akcyi obronnej a nawet są tacy którzy kość niezgody rzucają pomiędzy dwa pobratymcze narody słowiańskie, chcąc ów zaczątek wspólnej akcyi obronnej zniszczyć w zarodku.

Jak zawsze rej i tym razem wiodą wyznawcy „trzeźwej polityki" — kładąc główny nacisk na dążenia rusofilskie Czechów.

Nie posądzajmy jednak naszych najmilszych o patryotyzm, stronnictwa które patetycznie głosi „my z Taaffem, Taaffe z nami" nie o to chodzi — nie boją się oni tego aby społeczeństwo polskie stało się moskalofilskiem. gdyż wiedzą że to jest niemożebnem; ale obawiają się abyśmy się od Czechów nie nauczyli polegać na własnej sile i energicznie bronić praw konstytucyą zawarowanych wobec rządu.

Cóż by się bowiem stało z synekurami, i orderami — z jakiem czołem pojawiłby się którykolwiek z magnatów galicyjskich w Izbie panów, gdyby naruszono kardynalne przykazanie polityki galicyjskiej, strenczonej w wzniosłym aksymnacie: „przy rządzie stoimy i stać chcemy".

Obrona własnej egzystencyi i innych Słowian, zamieszkujących monarchię austro-węgierską — jest zerem wobec tak śmiertelnego grzechu. Koło polskie staje więc zawsze po stronie rządu. Żuca ono kamieniem potępienia na młodoczechów za to, że bronią swych praw wobec rządu. Taką jest polityka Jaworskich, Tarnowskich i ich zwolenników.

Słusznie ubolewają Czesi nad naszem niedołęstwem politycznem, jak świadczy o tem broszurka Koessler-Masakowskiego pod tytułem: "Czeské słowo polskému lidu"

Oznajmiając na wstępie że stronnictwo młodoczeskie z rządem jak „najzaciętej i z większem

F E J L E T O N.

WOLNE MYŚLI.

Nie znam stanowczo nic nieznośniejszego nad nudy, zwłaszcza, że nie należąc do olimpijskiej orkiestry, patrzę na świat zdrowem okiem krótkowidza. Znałem ja ludzi, którzy za młodu i zapału nieco mieli i w życie się przez kalejdoskop patrzyli, ale później przyszli do przekonania, że nie ma nic idealniejszego nad pasztet z truflami i nic szlachetniejszego nad madejrę.

Słusznie, brawo! To mi smak delikatny, to mi lukulusowe podniebienie. Znałem i takich którzy posiadali dosyć rozwinięte czucie społeczne ale po niedługim czasie przy zgłębianiu istoty człowieka, przyszli do odkrycia, że mózg w ścisłej z żołądkiem pozostaje korespondencyi, a ten przy swoich wygórowanych żądaniach jest tak stanowczym i nieubłaganym, żeby go z pewnością i ś. p. Cicero nie przekonał, choć był to pyskacz, jak słyszałem, nielada.

Znałem też takich, którzy już za młodu nakreśliwszy sobie dziecinną ręką widnokrąg, nie wyszli poza niego ni krokiem.

Wszystko jakoś pozmieniało się z czasem, lecz nie wiem, ktoby zaprzeczył, że spleen, to rzecz okropna.

Położyły mu koniec wyścigi.

Szlachetna to zabawka dla panów ten meeting.

Czytałem więc imiona właścicieli „bohaterów dnia", no i znalazłem tam kilka nazwisk polskich magnatów, którzy tylko przy wyścigach na wierzch wypływają. Nie widać ich gdzieindziej. Ha trudno. Rozerwać się niepodobna przecież. Niech tylko dobrze sportu pilnują a wypełnią już całpowicie zadanie życia.

Szkoda tylko, że raz na rok, niby zaraza jaka opanowuje umysły „szlachetnych" chęć ścigania się. Ściągają więc całe „towarzystwo" z zagranicy, a ci wygrywają honorowe i niehonorowe nagrody, a potem znikają z horyzontu, by znów za rok wypłynąć.

Zaraza przyszła z Krakowa, abo po krakowskich wyścigach nastąpiły zapasy na lwowskim torze. Przez rok cały Lwów ruchu takiego nie widział. Poszedłem więc i ja, zmęczony jednakowoż starałem się wycofać czem prędzej, lecz z powodu wielkiego natłoku musiałem postępywać noga za nogą. W uszach szumiało mi od turkotu. Wszystkio niemal języki europejski, w których przeważał jednakowoż arystokratyczny język „nosowy", krzyżowały się w powietrzu.

Za mną dwóch jakich gentlemanów ożywioną prowadziło rozmowę o pielęgnowaniu włosów. Nie wiem jednakowoż, kto zwyciężył, czy amator pomad, czy „prawdziwej" kolońskiej wody, bo uwagę mą zajęło przykre zdarzenie, ostrego poważnienia się dwóch, jak zauważyć mogłem, przyjaciół. Poszło im o... obcasy. Jeden z nich utrzymywał, że modnymi są obcasy niskie, drugi zaś twierdził stanowczo i ze znajomością rzeczy, że obcasy takie tylko gmin nosi. No i rozeszli się bez pożegnania nawet. Kto wie, czy sobie dnia następnego nie posłali sekundantów i czy nie popłynęła „niebieska" krew ze szkodą półświatka! Prawda, że nieprzyjemne zdarzenie?...

Lecz mniejsza o to.

Było więc we Lwowie święto nie małe po długim nudnym spleenie.

Krakowa jednakowoż nie prześcignął. Ogłosił on oficyalnie międzynarodowe wyścigi, ze wszystkich więc stron świata śpieszył ludek pod stary Wawel. Kraków przyjmował ze staropolską gościnnością. Rada miejska przyznaczyła na nagrodę 12.000, no i wziął ją jakiś koń z „towarzystwa", pono miał hrabiów w rodzinie.

Wprawdzie mówią, że coś tam krucho z finansami, że Wawelu nawet zc co wykupić nie ma, no ale trudno, postawić się trzeba. Przecież to piękna cnota szczodrość. Wprawdzie coś tam „Narodni Listy" krzyczały, ale któż tam dzisiaj zważa na krzyki „ulicy".

natężeniem niż to się działo dotychczas, walczyć będzie“ — ubolewa następnie autor że w szeregach wrogów młodoczeskich widzi i poselstwo polskie. Cieszyć nas jednak powinno to, że szanowny autor poznał się na farbowanych lisach, i wie kto propaguje niezgodę polsko-czeską, tem bardziej że wyraża przytem nadzieję, że niedługo wybije „delegacyi dzisiejszych Stańczyków ostatnia godzina a miejsce jej zajmą w najbliższej przyszłości posłowie stronnictwa demokratycznego“.

Wzywając zaś i zachęcając do wspólnej obrony czesko-polskiej przeciwko rządowi kończy autor okrzykiem: „Kochajmy się! Nie dajmy się! aby scentralizowana Austrya pod przewodem Niemców ku hańbie nas Czechów, Pola ów i reszty Słowian nie stała się rzeczywistością!“

Bezstronny czytelnik przyzna że rumienić się musimy gdy zestawimy z tymi słowami napis, powiewający na sztandarze Stańczyków: przy rządzie stoimy, i stać chcemy.“

Podobać się nam Polakom nie powinien i nie może fanatyzm niektórych młodoczechów, a tem mniej pansławistyczne zapatrywania autora wyż wspomnianej broszurki, ale uznać musimy że zbiorowa obrona Słowian austryackich przed Niemcami jest konieczną, jeżeli chodzi nam o własne dobro. Lojalność przechodząca w lokajstwo daleko zaprowadzić nie może (najdalej do orderu, lub tytułu barona) dlatego społeczeństwo polskie, zdrowo myślące — obudzić się powinno nareszcie ze snu w który go wprowadzili „gasiciele ducha narodowego“.

Dogmat Tarnowskiego: niema przepaści, której polityka trzeźwa nie zdołała by zapełnić, okaże się fałszywym, bo z piersi tych którzy kraj stawiają wyżej nad dobro jednostki, nad tytuł lub order wznosie się okrzyk dążący aż nad Wełtawę:

„Kochajmy się! Nie dajmy się! aby scentralizowana Austrya pod przewodem Niemców, nie stała się rzeczywistością“!

KORESPONDENCYE.

Tarnopol, dnia 19 czerwca 1893.

W gnuśnem i ospałem naszem życiu zdarzył się fakt, świadczący o tem, że Tarnopol również jak inne miasta o sobie myśleć i ruszać się zaczyna.

Towarzystwo „Przyjaciół oświaty“ ze Lwowa utworzyło u nas na dniu 18. czerwca b. r. filię swą i czytelnię. Otwarcie uroczyste miało miejsce w niedzielę w kamienicy p. Chrząszcza przy ul. Mickiewicza. Na początek przystąpiło 30 członków, przeważnie młodzieży rzemieślniczej i akademików. Sam fakt otwarcia poprzedził wieczorek muzykalno-deklamacyjny za zaproszeniami.

Oprócz produkcyj muzykalno-wokalnych słyszeliśmy tu z ust delegata Towarzystwa p. Wacława Borzemskiego dobitnie a jędrnie skreślone zadanie Czytelni: „Nie militaryzmem lecz wiedzą zdobywają sobie narody byt niezawisły. Krzewić nam więc tę wiedzę na każdym kroku, niszczyć przesądy, różnice klas, a iść naprzód z hasłem prawda i sprawiedliwość. Na takich podstawach pracujmy dla odzyskania bytu niepodległego Polski, bo ona nam uosabnia wcielenie tych idei.“

Odczyt o życiu i działalności ś. p. Teofila Wiśniowskiego i produkcye chóru i muzykalne dopełniły całości, robiąc na zebranych, a do ciepłych słów nie nawykłych, podniosłe wrażenie.

W skład zarządu weszły młode siły, dające rękojmię, iż czytelnię w takim kierunku poprowadzić potrafią i zadania jej nie wypaczą. Nie mieliśmy jeszcze takiego ogniska, gdziebyśmy czerpali wiedzę i wspierali się wzajemnie w pracy. Nowo założona Czytelnia jest pierwszym krokiem w tym kierunku — punkt to więc dla młodzieży, chcącej myśleć i pracować, ogromnie ważny. Po wakacyach, da Bóg, otworzymy 2 czytelnie w sąsiednich wsiach, gdzieśmy przez ten cały rok przygotowywali grunt.

Tegoż samego dnia otwarto u nas Towarzystwo wioślarskie.

Na razie tyle — później doniosę o ich rozwoju.

Ro...

Stanisławów, 18 czerwca.

Dzień 12. czerwca b. r., chwila sprowadzenia zwłok ś. p. Teofila Lenartowicza do Krakowa i u nas nie minął bez echa. Rano odbyło się w łac. kolegiacie nabożeństwo żałobne za staraniem towarzystwa pedagogicznego. W komplecie wystąpiły: Tow. stolarzy, Tow. muz. Moniuszki, straż ogniowa ochotn. ze swym sztandarem i 17 sokołów pod przewodnictwem dra Artychowskiego. Dziwna rzecz jednak, że z chwilą, kiedy po ukończeniu nabożeństwa rozpoczęto śpiew „Boże coś Polskę“ — Sokół zmienia front i opuszcza ostentacyjnie kościół, dając tem przykład reszcie publiczności, tak, że zostaje sama tylko młodzież, ta młodzież, na którą się żalą, że jest „bez religii“.

Mimowoli nasuwa się pytanie, czy Sokół stanisławowski będzie zawsze pierwszym w odwrocie? Jeśli by tak być miało, to mamy się czem poszczycić, bo wypaczeniem lub brakiem zupełnem pojęć o idei sokolej w tutejszem gnieździe. Że nasz Sokół nie pojmuje swego zadania, tego dowody mamy na każdym kroku. Jest to raczej rodzaj sportu dla pp. urzędników, lekarzy, adwokatów — światek, w którym się obraca śmietanka wrzekoma naszej inteligencyi, by się wzajemnie admirować w strojach sokolich, — ale nie instytucya rdzennie-żywotna, mająca przedstawiać odrodzoną część społeczeństwa, zbrojną w silnego ducha i skrzydła sokole. Nasz „Sokół“, to towarzystwo arystokratyczne, do którego ludzie bez tytułów, pieniędzy lub herbu, wstępu nie mają. Rzemieślnik, choćby najuczciwszy i polecony przez 8 nawet (nie 2) członków nie ma doń wstępu, bo on ciepła i kształcenia nie potrzebuje. Konserwatyzm i wstecznictwo obrały sobie tu siedlisko, młode a zdrowe, niszczące przesądy myśli, z góry są potępiane przez „starych“, jako wychodzące z ust „żółtodziubków“.

Brawo druhy Sokoły! postępujcie tak dalej, bo musimy przecie i w Stanisławowie mieć posterunek stańczykowski. Niech tam was opinia naciska i wytyka wam błędy a wskazuje drogę — co to was obchodzi. Wy w stroju sokolim, silni duchem i ciałem, zaprowadzicie świat na „nowe koleje“ z przeszłego stulecia. Zaskorupieni sami w sobie, w swej dumie i zarozumiałości, nic nadto nie potraficie zobaczyć, a cóż dopiero od was żądać, byście pomyśleli o tem, by Sokół ogarnął całe nasze społeczeństwo i dał nam ludzi bez różnicy stanów zdrowych a rozumnych.

Suma wszystkich nagród rozdanych w Krakowie wynosiła 50.000. Prawda, że brzmi to bardzo pięknie?

Lwów już w tyle pozostał. Zauważyła to Gazeta t. z. „Narodowa“, więc się oburzyła, że rada miasta Lwowa zamiast wyłożyć pewną sumę za przykładem Krakowa, buduje kanały: przyprowadza do należytego stanu zaułki.

Cóż to za skąpstwo.

Teraz wiem już, dlaczego jakiś pan snać nie z gminu, bo na powozie, koniach i lokajach miał powybijane herby, skrzywił się okrótnie przejeżdżając obok magistratu. Słusznie, całkiem słusznie. Może nie?

Jużto co Kraków to nie Lwów. Słusznie użalała się Gazeta t. zw. „Narodowa“ na brak zajęcia się wyścigami u nas, nazywając wyścigową młodzież „kwiatem“. Szedłem chodnikiem, a czułem, słowo daję, czułem te „kwiaty“ obok przejeżdżające, tylko nie jestem pewny, czy kolońska woda przeważała, czy olejek różany, a w spór wdawać się z nikim nie chciałem, mając w pamięci... obcasy.

Wstąpiłem do Szkowrona po drodze. Pełno. Atmosfera duszna. Dokoła kręciły się postacie w popielatych cylindrach zajadając smacznie kanapki i popijając winem. Humor, życie i werwa tryskały im z lica.

Mówiono o wszystkiem, najwięcej o koniach i ploteczkach z półświatka. Wychodząc, rzuciłem parę miedziaków do stojącej puszki na „Towarzystwo imienia Tadeusza Kościuszki; popatrzyli na mnie wszyscy zgziwieni, więc zostałem chwilkę, obserwując wywołane wrażenie. Wreszcie jeden z nich schylił się czytając napis na puszce.

— Na towarzystwo Kosz....ciuszki — krztusił się nieco z wymówieniem nazwiska. — To on zrobił to Towarzystwo? — zapytał obok stojącego. — Kto to taki?

— To z jakiejś wojny pewnie — odparł zagadnięty, oglądając emblemata wojenne narysowane pod wizerunkiem naczelnika.

— To on był wojskowy?

Zapytany kiwnął głową, mówiąc z obok stojącym o pięknych zaletach klaczy „Polanki“.

— Stanowczo „Polanka“ miała dziś szanse (słowo jakby stworzone do nosowego języka).

Wyszedłem.

Gorączkowy ruch na ulicach zmęczył mię okrótnie. Pobłąkawszy się więc jeszcze ulicami, wróciłem do domu, a otworzywszy okno, chwytałem pełnymi płucami świeże powietrze.

Starałem się nie myśleć o niczem, mózg jednak pracował bezwiednie.

Zdawało mi się, że słyszę dźwięk szklanek i nosowy głos gentlemena: „To on był wojskowy?“

Widziałem wyścigi, ścisk przy totalizatorze, dźwięk złota objął się o me uszy, ale jakiś żałośny, nienaturalny. Czemu oni tak biegną powoli, tak niezgrabnie biorą przeszkody? Cóż to? Meta umyka przed jeźdźcami?...

Białawy obłok piasku, wznoszącego się z pod kopyt końskich, zakrył mi widok zupełnie. Zwolna zaczął upadać i rozpoznawać już mogłem dokładnie chłopskie chaty rozsiane na dalekiej równinie.

Chaty nędzne, bez kominów, o małych kwadratowych okienkach, pochyliły się ku ziemi, jakby je kto dłonią przygniatał. Ludzi na polu widać nie było, choć to czas żniwa. Pod pagórkiem tylko stał dom obdrapany, na którego facyacie herb z koroną o dziewięciu pałkach, wskazywał, iż jest to dwór. Tu roiło się nieco luda.

Wtem na ganek wyszedł dziedzic pewno, bo chłopi ku ziemi pochylili głowy. Nie wąsata to postać dawnego szlachcica, lecz pejsaty i w hałacie człowieczek, istny typ wiejskiego karczmarza.

Nastąpiła wypłata, za roboty dzienne w polu.

Zwolna wszystko się ku mnie zbliżać poczęło, stanąłem wśród gromady.

— Ej, Walenty. — usłyszałem, — taki to dawniej za Jasnego Pana lepiej bywało.

— Ot zmarniał ci jak chrobak, a teraz we dworze Lejba siedzi i wszystko poobsadzał swoimi.

Obłok piasku opadł już zupełnie.

Popielate cylindry i czapki dżokejskie pędziły gdzieś daleko, aż w końcu znikły mi z oczu zupełnie.

Ziemia się obraca, pomyślałem, nic więc dziwnego, że się z niej ześliznęli.

Wieczorem odbył się wieczorek o tyle nieudały, że obrachowany więcej na wrażenie artystyczne, jak podniesienie ducha.

Ludzi nam tu trzeba, coby stanęli łamać przesądy. *Peju.*

Popierajmy przemysł krajowy.

L. 9384.

W imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd krajowy dla spraw karnych orzekł na mocy §. §. 489 i 493 p. k. i §. 37 u. pr., że treść artykułu umieszczonego w Nr. 9 czasopisma *Życie* z dnia 15. maja 1893 r. pod napisem:. „**Z Galeryi sejmowej**", zawiera znamiona występku z art. III. ustawy z dnia 17. grudnia 1862 nr. 8 dz. u. p., zatem usprawiedliwioną jest zarządzona przez c. k. Prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

Autor artykułu „Z galeryi sejmowej", umieszczonego w numerze 9. czasopisma „Życie" z dnia 15. maja 1893 r. omawiając działalność właśnie obradującego sejmu krajowego, czyni to w sposób łżący, wyszydzający a tem samem podburzający czytelników do wzgardy i nienawiści przeciw zgromadzeniu sejmowemu, co stanowi występek z art. III. ust. z dnia 17. grudnia 1862 Nr. 8 Dz. u. p.

Lwów, 20. maja 1893 r.
Białoskórski w. r.

Do
Redakcyi czasopisma *Życie*,
na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Antoniego Cybańskiego
we Lwowie.

Kupujmy tylko u chrześcijańskich kupców.

Komisya ubiorowa.

Jednym z ciekawych zjawisk w naszem ekonomicznem życiu pod austryackim zaborem jest powstanie na politechnice naszej w łonie Tow. Brat. Pom. t. z, komisyi ubiorowej. Komisya ta ma za zadanie dostarczać członkom Br. Pom. wszelkich składowych części ubrania wykonanych *z materyałów krajowych — przez chrześcijańskich rzemieślników.*

Popieranie krajowego przemysłu, rzec można, nie schodzi z ust każdego przeciętnego Golileusza — lecz wprowadzenie w czyn tej słusznej zasady natrafia u nas przedewszystkiem na brak woli w wykonaniu, skutkiem czego urzeczywistnienie najlepszych zamiarów z dnia na dzień się odkłada — chociaż słychać ustawicznie skargi na złe czasy. Dlatego też powstanie komisyi ubiorowej w łonie Br. Pom. Politechników z podwójną witamy radością, gdyż tu podjęty projekt wykonano sumiennie, a nadto młodzież powzięła go sama z własnej inicyatywy i sama go wykonała.

Gdy na wiecu młodzieży w dniu 30. listopada z. r. przyjęto oklaskami referat w sprawie używania ubiorów tylko z sukna krajowego wykonanych, ogół młodzieży myśl tę tylko za pobożne życzenia uważał. Przyznać jednak musimy znając stosunki wiecowe, że referat powyższy dopiero na podstawie poprzednich sumiennych badań na wiec podano. Upłynęło ośm miesięcy do 15. maja, do powstania w Br. pom. słuch. politechniki komisyi ubiorowej. Czas ten dość długi potrzebny był na zawarcie odpowiednich stosunków z producentami krajowymi, na ułożenie regulaminu komisyi i t. p. administracyjnych działalności.

Komisya przez czas sześciotygodniowej swej egzystencyi cieszy się do dnia dzisiejszego *przeszło ośmsetpięćdziesiąt zlr.* wynoszącym obrotem kasowym.

Dostarczyła odbiorcom swoich ubiorów wykonanych z sukna krajowego, a nadto wprowadziła jeszcze jedną nowość o której zaraz pomówimy.

Nowość ta — niestety tak to nazwać musimy — jest używanie krawców chrześcijańskich. Niskie na pozór wynagrodzenie jakiem się zadowalniają żydowscy krawcy — dając jednocześnie na spłatę ratalną — czyni chrześcijanom niemożliwą z nimi konkurencyę, przy braku odpowiednich kapitałów i przy braku zmysłu do częstego, a korzystnego bankructwa. Dając odpowiedną rękojmię niezamożnym krawcom chrześcijańskim używała ich komisya wyłącznie, dając przykład, że asacyacyą można korzystnie walczyć z żydowskim kapitałem.

Przykład słuchaczów politechniki powinien zachęcić innych, a przedewszystkiem młodzież uniwersytecką. Możemy zapewnić chętnych do używania wyrobu z sukna krajowego, że wybory te co do jakości nie ustępują obcym fabrykatom przy tej samej, tak średniej, jak też i możliwie najniższej cenie. Sukno krajowe nie jest jak to sobie wyobrażamy, tylko szarej barwy — i owszem nasza produkcya sukiennicza co do rozmaitości gatunku, deseni, grubość sukna jest bardzo rozmaitą. Ubranie z sukna krajowego wykonane, wygląda zupełnie tak samo, jak wykonane z obcych sukien. Przekonać się o prawdzie słów naszych można w komisyi ubiorowej T. Br. Pom. Politechników, tam też stowarzyszenia młodzieży, które u siebie komisye takie utworzyć zechcą, mogą odpowiednich dostać informacyj.

Zapisujmy się do T. „Szkoły ludowej".

ZAPISKI.

Młodzież lwowska, zgromadzona w Krakowie na zebraniu z okazyi pogrzebu Lenartowicza, zaprotestowała z powodu relegacyi dwóch akademików krakowskich, przeciw tak bezwzględnemu postępowaniu sanatu uniwersytetu krakowskiego, gdyż relegacya spotkała tych akademików jedynie za to, że mieli oni swoje własne przekonanie polityczne, panom profesorom nie zbyt sympatyczne.

Pomnik Kilińskiego. W 10. numerze „Życia" zapytywaliśmy, co się dzieje z pomnikiem Kilińskiego, czy ukończonym zostanie na czas wystawy. W tej nowej sprawie chcielibyśmy przemówić słów kilka.

Trudno wytłómaczyć dlaczego Lwów nie posiada dotychczas żadnego pomnika zasługującego na uwagę, chociaż prowincyonalne miasta kilkoma nieraz poszczycić się mogą.

Czy to apatya mieszkańców, czy inna przyczyna, nie wiemy — wiemy jednak, że zbliżająca się wystawa zaelektryzowała spokojnych obywateli Lwiego — grodu, tak dalece, że postanowiono wznieść pomnik Sobieskiemu, Fredrze i t. d. (Oby tylko nie poprzestano na postanowieniach Prz. Red.) Nikt jednak nie wspomina o pomniku Kilińskiego.

Wszak kilka lat temu, odbył się festyn w parku Kilińskiego, a dochód przeznaczono na cel wyż wspomnianego pomnika. Że komitet wówczas zawiązany nie szczerze się zajął tą sprawą, świadczy o tem już ta okoliczność o rezultatach jego starań.

Dowiedzieliśmy się że p. Markowski, któremu poruczono wykonanie pomnika, projekt w glinie wykończył i ma zumiar przystąpić do rzeźby w kamieniu; słyszeliśmy, że powstały jakieś nieporozumienia między p. M. a komitetem. Nie chcemy stawać na stanowisku sędziów nie mając na to danych, zwracamy jednak uwagę, że taki stan rzeczy nie przyspieszy bynajmniej budowy pomnika, który stałby się ozdobą parku — a więc ci, których zajmuje przyszłoroczna wystawa, powinni zbadać tę sprawę, jeżeli nie chcą, aby pomnik Kilińskiego w czasie wystawy pozostał projektem.... w glinie".

Młodzież w Tarnopolu wysłała do sejmu czeskiego na ręce posła Dr. Gregra telegram ze słowami uznania za stanowisko zajęte w sejmie czeskim w obec rządu w sprawie utworzenia nowego sądu obwodowego w Trutnowie.

Zabroniono. Czechom wszelkiego komentowania wypadków, które spowodowały rozwiązanie sejmu. Pisma omawiające tę sprawę ulegają konfiskacie raz za razem. Zgromadzenia pozwoływane rozwiązuje rząd. Czesi zamierzają wysłać delegacyę ze wszystkich stron kraju do cesarza.

W Trzebiemcach (w Czechach), mieście posiadającym zaledwie 1.500 mieszkańców, z tego 1.100 Czechów 400 Niemców, złożyli ci ostatni przy współudziale swych braci w całej Austryi na cele agitacyjne 20.000 zlr. Ludność Czeska, czując się zagrożoną, rozsyła nie tylko po całym kraju, ale i poza jego granicami listy z prośbą o datki na cele agitacyjne antiniemieckie. Na czele zawiązanego komitetu stoi burmistrz miasta Dr. M. U Wacław Pažik.

Co za siła agitacji!

Amicis o kwestyi społecznej. Najbardziej dziś piekącą i domagającą się szybkiego a sprawiedliwego rozwiązania jest bezwątpienia kwestya społeczna, która na kształt gromowej chmury zawisła nad cywilizowanymi krajami globu ziemskiego. To też nic dziwnego, że kwestyą tą zajmują się wszystkie światlejsze umysły i myślące jednostki, że ona jest przedmiotem dyskusyj i obrad w kołach uczonych na kongresach ekonomistów, na zebraniach ludowych, słowem, że jest na porządku dziennym i nie tak prędko zeń zejdzie.

Do tego rodzaju rozpraw należy mowa Edmunda Amicisa, wygłoszona w Turynie przy otwarciu roku szkolnego 1892, a przełożona obenie na język polski. Zapatrywania i sądy, jakie w tej mowie wypowiedział autor „Serca", tem większe i donioślejsze mają znaczenie, że pochodzą od człowieka dojrzałego. Napróżno byśmy tam szukali naukowych rozbior w i dowodów, ale natomiast mamy tam wiele pięknych myśli, wypowiedzianych ze stanowiska nie naukowego, ekonomicznego, ale ze stanowiska ogólno ludzkiego, bo tem właśnie odznacza się Amicis, że posiada nadzwyczaj rozwinięte uczucia społeczne. Treści tej świetnej mowy oczywiście podawać nie będziemy z tego powodu, że zawiele by miejsca zajęła, a powtóre, ponieważ żadne, choćby najlepsze streszczenie nie zastąpi nigdy oryginału. Przeto radzimy czytelnikom, aby zechcieli się zaznajomić z mową Amicisa, która kosztuje tylko 10 ct., bo takie rzeczy nie łatwo się do naszych rąk dostają.

Datki w Redakcyi „Życia" złożone: *Młodzież polska z Jarosławia* na wydawnictwo „Życia" 1·24 zł.

Młodzież polska ze Stanisławowa na wydawnictwo „Życia" 17·59 zł.

Młodzież polska z Przemyśla na wydawnictwo „Życia" 11·20 zł. — w dowód uznania za popieranie spraw młodzieży.

Abituryenci z IV gimnazyum oddz. B. zebraną w czasie uczty pożegnalnej kwotę 7 zł. 33 ct. na Tow. „Szkoły ludowej".

Wstępujmy do „Sokoła".

Korespondencya od Redakcyi.

Adolf Dymski. Z powodu braku miejsca artykułu umieścić nie możemy.

P. Aleks. K. Nie możemy drukować, bo z artykułu pańskiego wieje serwilizm. Idź pan do „Przeglądu" lub „Czasu".

P. L. w Stryju. O Korespondencye prosimy. Nie umieszczamy i nie odpowiadamy tylko na anonimy.

Z drukarni Szczęsnego Bednarskiego we Lwowie, Rynek, L. 9.